Poczta opłacona ryczałtem — № 110. Rok IV. — Warszawa, 10 Kwietnia 1927 r.

PRO PATRIA

ORGAN INTELIGENCJI MONARCHISTYCZNEJ

wychodzi 1, 10 i 20 każdego miesiąca.

Król—Rada Państwa—Sejm z przedstawicieli korporacyj.

Redakcja i Administracja Warszawa, Traugutta 3. Telefon 40-39.	Redaktor przyjmuje: codziennie od 12—1 p.p.	**Prenumerata wynosi:** Miesięczn. zł. 1.50 Kwart. zł. 4. Półrocz. 8. Weterani, inwalidzi, emeryci, ucząca się młodzież i wszyscy niezamożni—płacą połowę. **Prenumeratę przyjmują urzędy pocztowe, kioski miejskie Tow. „Ruch", lub można ją wpłacać na konto czekowe w P.K.O. Nr. 8801.**	**Numer pojed. 50 gr.**

DZIAŁ POLITYCZNY pod kierownictwem **Olgierda Gordziałkowskiego.**

DZIAŁ FILOZOFICZNY, ESTETYCZNY i LITERACKI pod kierownictwem **Ignacego Oksza-Grabowskiego.**

REDAKCJA i DZIAŁ EKONOMICZNY pod kierownictwem **Henryka Olszewskiego.**

Podajemy z okazji Wielkiego Święta urywki ze wspaniałego artykułu monsignora Jouin'a, proboszcza parafji Św. Augustyna w Paryżu, zaszczyconego podziękowaniem w Breve Benedykta XV „Praestentes animi laudes" i błogosławieństwem Apostolskiem w liście J. Em. Kardynała Gaspari'ego.

NA MĘKĘ PAŃSKĄ 1927.

Któż rządzi dziś, czy państwo zła, czy państwo dobra? Chrystus, czy Szatan?

Saduceusze, Faryzeusze, Herodianie, t. j. materjaliści, pyszałki i czciciele Złota i Potęgi?

Materjalizm Saduceuszów nigdy nie występował z większym cynizmem. Prasa, teatr, mody, wszystko dyszy rozpustą. Nikt nie zaprzeczy, że od czasu wojny swawola doszła do nieznanych granic wielkich prostytutek świata: Babilonu i Rzymu. Zepsucie najlepszego jest najgorsze. Zepsucie cywilizacji chrześcijańskiej przewyższa Saturnalja pogańskie. Ludzie wysilają się brać wszelkie wynalazki za narzędzia użycia, chcą, za tchnieniem Szatana, przemienić kamienie w chleb i wycisnąć z natury zepsutej upajający likwor wszelkich poniżeń i wszelkich hańb. A chociaż niektóre stronnice dziejów starożytnych oblewają nas rumieńcem, możemy jednakże twierdzić, że poganizm nie znał legalnego psucia dzieci. Dopiero w naszych czasach narzucono nam szkoły bez Boga, a nasze zepsucie moralne jest tak wielkie, że nasi ministrowie Oświecenia, ateiści (mowa o Francji), zeszli do koedukacji obu płci, z czego wynikną najniemoralniejsze pomieszania.

A Faryzeusze, pyszałki i dumni, czy są mniej silni, niż podczas Kalwarji? Dzisiaj dzieci, chłopcy i dziewczynki 15-letnie już wzięli sobie za fetysza swoją małą osobowość, to Ja zawsze godne nienawiści i zawsze czczone. Jest to logiczne. Faryzeusz z Ewangelji zwracał się jeszcze do Jehowy, ale nasza młodzież, wychodząc ze szkoły, której jedynym punktem programu jest negacja Boga i Chrystusa, staje na stopie świętej równości ze wszystkimi ludźmi, którzy w rzeczywistości są jej braćmi-wrogami do zepchnięcia ich z miejsca pod słońcem. Na łonie państwa bez Boga, społeczeństwa bez Boga, świata bez Boga wyrasta ludzkość laicka, a w tym nowopogaństwie, tak jak i w starem, człowiek jest postawiony zamiast Bóstwa. W roku 1866 Kongres Międzynarodowy w Genewie ogłosił taką deklarację: „Przez pracę człowiek owładnął naturą i wznosi się do ubóstwiania samego siebie, jeżeli wolno nam użyć tego wyrazu, albowiem Bóstwo jest tylko, a nigdy niczem innem nie było, jak udoskonaleniem, do jakiego dąży niezwyciężenie ludzkość przez rozwinięcie zupełne swoich zdolności". W roku 1906 Liga Niemiecka Państwa laickiego proponowała za program: „w imię nauki ustanowić kult siebie przez samego siebie na ruinach wszystkich religij".

Te ruiny zawalają drogi karjer oficjalnych. Znajdujemy je na wszelkich stopniach kształcenia, mają zachowanie w literaturze, są wynoszone w nauce. Mało po mału wzbity w dumę sam przez się człowiek z ułamka kolumny świątyni Boga, w którego już nie wierzy, robi podnóżek dla swej małej figurki, który jest poprostu czystym egoizmem. Obok narodu szyntoistów (japończyków-politeistów), podających się za rasę boską, obok żydów, nazywających się ciągle narodem wybranym, podczas gdy są oni narodem potępionym, w tem olbrzymiem mrowisku globu ziemskiego są ludy agnostyczne, ubóstwiające same siebie, na sposób tamtych i produkujące nadludzi. Jest to pycha faryzejska, wyzwolona z Boga.

Wreszcie co do Herodianów, Cezarianów, czcicieli potęgi i złotego cielca — jest ich legjon. O nich to napisano w Psalmach: „ludzie bogactw patrzeli na swoje ręce, ręce były puste". Ale na tym świecie komuż Szatan daje, a właściwie obiecuje dobra ziemi? „Si, cadens, adoraveris me" (jeżeli, upadając, będziesz mnie ubóstwiał). Czy naprawdę są adoratorzy Szatana? Było ich 5.000 dnia 30 września 1889 r. w Rzymie, wykrzykujących: „Bóg umarł, niech żyje Szatan", a ku temu skomponowane były specjalne hymny.

Socjalizm pochłania wszystkie bogactwa kraju, u jego stóp żebrze się chleba powszedniego. Dzień nadszedł, w którym według „Protokułów", na ruinach starej arystokracji, żydzi postawili arystokrację parwenjuszów, mających za kryterjum naukę i bogactwo. Dzień nadszedł, gdy wszystko prowadzi jedyny motor: złoto. I już nie adoruje się Szatana, ale adoruje się państwo, żyda i jego bożka: złotego cielca.

Ale jest to życzenie Szatana: „aby nie wierzono ani w djabła, ani w piekło, bo wtedy będzie panem świata". Więc szkoła bez Boga kasuje nasze cele ostateczne, i piekło i niebo, a tym sposobem oddaje Szatanowi panowanie nad nowemi pokoleniami.

Więc cóż będzie?

Według Ewangelji Św. Mateusza, Królestwo Boże na tej ziemi podobne jest do drożdży, któremi kobieta rozczynia trzy miarki mąki. Drożdże—to elita. Mąka—to masa.

Saduceusze, Faryzeusze i Herodianie w masie spotykają się i krążą we wszystkich klasach społecznych, w arystokracji, w burżuazji, a nawet w ludzie, który nigdy nie był tak zdeprawowany, jak obecnie. Te trzy grupy, są to trzy miarki mąki, którą ożywią drożdże—elita. Gdzież ta elita? Ona jest, rośnie, staje się mniejszością postępującą, zdobywczą, jedynie zdolną zmienić postać rzeczy i strawić nieoczekiwane odwrócenia.

Już pod działaniem naszej wolnej szkoły katolickiej, aksjomaty

szkół pozytywistycznych, ewolucjonistycznych i marerjalistycznych nie są nietykalnymi artykułami wiary. Nie dogmatyzuje się już ani Darwina, ani Marxa, ani Nietsche'go. Elita wyzwala się z błota ziemskiego, prostuje się jak człowiek, patrzy wzwyż, a jej polot dosięga nadprzyrodzonego. Dla niej halucynacja nie jest wytłomaczeniem niemylnem cudu, histerja nie jest ostatniem słowem mistycyzmu. I ta elita szuka ponad sobą tego fermentu życiodajnego, jaki Ewangelja nazywa drożdżami.

Któż śmiałby przyzywać Tego, który powiedział światu: „Jam jest zmartwychpowstaniem i życiem" O czuwających myślał Pascal w słowach: „Jezus będzie w agonji, aż do końca świata, przez ten czas spać nie należy". Są to poświęceni, którzy za przykładem Św. Pawła, dopełniają Passji Chrystusowej w tem, czego brakuje Kościołowi, Jego Ciału mistycznemu. Są to dusze ukrzyżowane i tak związane z raną Serca Jezusowego, że znajdują tam, według Św. Bonawentury, rękojmię swych zaślubin duchowych w nierozerwalnej miłości wzajemnej, dokonanej przez poświęcenie wzajemne. Są to dusze dobrowolnie zakrwawione, bo zrozumiały słowa Apostoła: „bez wylewu krwi nie masz odpuszczenia" (Św. Paweł). Są to ci, o których mówi nawet poeta profan: „zaczerwienicie ziemię krwią żalu".

Siostra Teresa od Dzieciątka Jezus, Bernadetta z Lourdes...

W porządku fizycznym drożdże unoszą trzy miarki mąki. W porządku politycznym elita podnosi masę. W porządku nadprzyrodzonym dusza wibrująca podnosi świat. RED.

PRZYP. RED. Pismo nasze jest zaszczycone wzmianką w jednym z ostatnich numerów tygodnika księdza JouinR, „evue Internationale des Sociétés Secrètes".

Niemcy.

(Dokończenie).

Rozpatrzmy je z kolei:

Stahlhelm (Hełm Stalowy).

Ten najpotężniejszy swoją sprawnością wojskową Związek samoobrony niemieckiej, założył w r. 1918 w Magdeburgu kapitan Seldte i pozostaje dotychczas jego szefem. Członkami Związku mogą być tylko Kombatanci, którzy przebyli minimum 4 miesiące na froncie wojny i zobowiązali się bezwzględnie do regulaminowanych ćwiczeń z rygorem natychmiastowego wykluczenia w razie zaniedbania. Rok temu Stahlhelm liczył co najmniej 1.000.0000 członków, dzisiejsze cyfry są niewiadome, jest pewne, że od tego czasu znacznie wzrósł. Ubranie jego jest feldgrau, jak i Reichswehry. Sztandar czarno-biało-czerwony, to jest monarchiczny.

Stahlhelm posiada duże fundusze od obszarników, przemysłowców i subsydja tajne od Reichswehry. Wydaje pismo „Stahlhelm", posiada liczną agenturę propagandy, poza ćwiczeniami regularnemi, urządza wielkie „dnie" z paradami, uczestniczy w manifestacjach publicznych, ogłasza manifesty w dziennikach.

Stahlhelm dzieli się na Związki krajowe, obwodowe, okręgowe. Odbywa ćwiczenia i marsze, manewry z obozowaniem, gry wojenne, sportowe, strzelania i kursy naukowe. Ćwiczenia odbywają się dwa razy w tygodniu.

Słowa przywódców niedwuznacznie wskazują cel organizacji. Naprzykład:

W. Kuhske: „Chodzi o przygotowanie się do boju. Nie liczmy na to, że pracą odzyskamy to, co straciliśmy. Jest to słabość, a nawet podłość chcieć odzyskać potem czoła to, co można zdobyć krwią. Niechaj zasada starożytnych Germanów stanie się naszą. Jedynie żelazo i krew mogą oswobodzić naszych braci niewolników".

Z. Eulenburg: „Wpoić ludowi wolę do obrony, chcieć podnieść Niemcy tylko przez pracę, jest to budować dom bez fundamentów. Fundamentem stałym może być tylko siła zbrojna. Czekajmy na naszą godzinę cierpliwie, ale nie śpiący. Mamy na tę godzinę być gotowi: oto nasze zadanie. Podczas wojny mieliśmy cel olbrzymi: sławę i wielkość. Dzisiaj celem jest: wolność i odwet".

F. Weber kończy wykłady taktyki ataku piechoty: „Taktyka boju współczesnego powinna być różna, zależnie od tego, czy chodzi o wojsko mało ćwiczone, czy wyćwiczone dobrze jak nasza Reichswehra. Otóż Stahlhelm ma zadanie wzmocnić Reichswehrę w pierwszej linji, postawić jej liczebność na stopę wojenną i walczyć w jej szeregach. Jeżeli w praktyce nie mamy prawa ćwiczyć się razem z Reichswehrą, powinniśmy przynajmniej studjować teorję boju. Myślmy o tem, że nadejdzie chwila, gdy walka, która zacznie się na naszem terytorjum, przewyższy, być może, grozą walkę Wielkiej Wojny. Przejmując się myślą, że trudności aktualne są niczem w porównaniu z temi, jakie nas czekają, spełnimy zadanie Stahlhelmu".

Stahlhelm posiada dwie filje: Landsturm (Rezerwę) i „Młodzież Stahlhelmu".

Landsturm grupuje tych dawnych żołnierzy, którzy nie mają 4 ch miesięcy służby na froncie oraz tych, którzy nie mogą zobowiązać się do regularnych ćwiczeń.

Ponieważ w Niemczech, na zasadzie Traktatu Wersalskiego, niema poboru rekruta, spełnia tę funkcję organizacja Jungstahlhelm, w której młodzież poborowa uczona jest przez dawnych wojskowych członków Stahlhelmu, najtroskliwiej dobieranych. Młodzież ta ma takie same hierarchje i mundury jak i stary Stahlhelm, odróżnia ją tylko znak dwóch szpad skrzyżowanych na hełmie. Liczy 200.000 osób.

Frontring (Koło Frontowe—Hackenkreuzery).

Jest to secesja od Stahlhelmu, t. zw. rasistów i antysemitów, pod wodzą gen. Ludendorffa. Organizacja jest zupełnie taka sama jak Stahlhelm, tylko na hełmie noszą Hakenkreutz, to jest Krzyż zakrzywiony. Absolutnie nie przyjmuje żydów. Liczy do 250.000 członków.

Wehrwolf (Wilkołak).

Ten Związek ma cechę raczej partyzancką i ochotniczą, niżeli ściśle militarną i skład mieszany: z dawnych kombatantów, przeważnie podoficerów i z innych członków, przeważnie młodzieży. Nie nosi umundurowania całkowitego, ma czapki niebieskie, tak zwane Kapitansmützen, na sztandarach i na znakach trupią główkę i kokardę czarno-biało-czerwoną ze złotymi liśćmi wawrzynu. Wilkołak liczy do 300.000 ludzi. Stanowi niejako łączność pomiędzy Stahlhelmem i Frontringiem. Główne jego zadanie, poza ćwiczeniami naogół mniej poważnemi, jest propagandowe. Niezmiernie ruchliwie urządza konferencje, biegi, sporty, bierabendy. Jest zaczepny, hazardowny, używa noża i rewolweru z przekonaniem fanatycznem, iż spełnia obowiązek moralny. Wznieca nienawiść do Francuzów i Polaków.

Bismarcksjugend (Młodzież Bismarcka).

Związek ten, liczący 150 000 osób, rekrutuje się z arystokracji pruskiej; jest zamożny, świetnie wyekwipowany i ściśle

ZWIĄZKI TAJNE. 17)

Illuminaci.

Równolegle z masonerją XVIII stulecia powstał zbliżony, lecz inny rodzaj Związków tajnych, zwanych Illuminatami. Zjawili się oni we Francji i w Niemczech, lecz z punktów wyjścia zupełnie odrębnych. Zresztą Illuminaci pozostawali zawsze w związku z masonerją, członkowie jednych przenikali do drugich, bądź jako współdziałacze, bądź w celu podporządkowania dla swoich specjalnych celów.

Naogół Illuminaci byli sektami okultystycznemi w związku z praktykami magicznemi. Skłonności ku okultyzmowi tkwią w naturze wielu ludzi. Mówiliśmy już o słynnych magikach XVIII stulecia, jak St. Germain, Cagliostro. Wyższe klasy w tym czasie były wogóle oddane okultyzmowi. Popyt wywołuje podaż.

Najważniejszą z tych organizacyj, która bardzo rozpowszechniła się we Francji, byli Martyniści, czyli Zakon Wybranych Kapłanów (Kohenów), założona przez żyda hiszpańskiego chrzczonego Marcina Pasqually w r. 1754. Mieli oni stopnie: trzy Kohenów, Wielki Architekt, Wielki Wybrany Zerubbabel — aż do Różanego Krzyża. Źródłem ich była Kabała w swych najprzewrotniejszych formach z adopłacją pewnych cech chrześcijańskich.

Jako odłamy tej sekty, Dorn Pernetti założył w r. 1760 w Awinionie „Illuminatów Awinionu", a w r. 1783 markiz Thomé, tak zwany czysty rytuał Swedenberga.

Martyniści, założeni w Lyonie, rozpowszechnili się szybko po całej Francji i w Paryżu. Przyciągali oni mistyczną szarlatanerją liczny świat męski i kobiecy, żądny tajemniczych wrażeń. Wywodzili się z mądrości Salomona.

Równolegle z Martynistami we Francji, w Wiedniu baron Eckhoffen, założył sektę „Braci Azjatyckich" całkiem zjudaizowaną, zwącą się rycerzami, św. Jana Ewangelisty. Sekta ta rościła pretensje stanowić Sanhedrin Europy. Wyższa jej dyrekcja była ukryta w „głębokich tajemnicach wiedzy".

W r. 1771 Martyniści i Masoni w Paryżu założyli ku wspólnemu pożyciu lożę p. t. „Amis Reunis", pod mistrzowstwem Wielkiego Oficera Wielkiego Wschodu Savalette de Langes'a, świadomego „wszelkich misteryj, lóż i knowań". Dla tej loży opracował specjalny rytuał, t. zw. „Prymitywny", markiz de Chefdieben d'Armisson, mason Wielkiego Wschodu.

Rządztwo tych organizacyj i lóż było ukryte daleko ponad nimi.

Weishaupt Spartacus.

Natomiast Illuminaci Bawarscy, założeni w r. 1776 przez profesora z Ingolstadtu, Adama Weishaupta, mieli sami przez się znaczenie olbrzymie. Przydomek Weishaupta Spartacus, mówi sam za siebie. Podany przez nas na wstępie szczegółowy raport komisarza policji napoleońskiej, Berkheima, do nich się odnosi. W tym samym Monachjum, gdzie w roku 1776 dnia 1 maja założono Illuminatów, w r. 1919 zaszła rewolucja Spartacusów. Być może jesteśmy u źródła nowoczesnego bolszewizmu.

Sprawa jest udokumentowana.

Przy rewizji, zarządzonej przez rząd Bawarski, w domu dwóch profesorów monachijskich, Zwacka i Bassusa, znaleziono następujące dzieła:

„Einige Originalschriften des Illuminatenordens", „Nachtrag von weiteren Originalschriften" i „Die neuesten Arbeiten des Spartacus und Philo in dem Illuminaten-Orden".

Autentyczności tych rzeczy nie zaprzeczyli nawet sami Illuminaci. W śledztwie usiłowali tylko interpretować ustępy, nie negując tekstu.

militarnie dyscyplinowany. Na sztandarze nosi orła cesarskiego, a znaczkiem jego jest błękitna koniczyna na białem polu. Umundurowanie feldgrau.

Zakon Jungdo (Nowo-Krzyżacy).

Na wzór Zakonu Krzyżackiego powstał w r. 1922 związek pruski młodzieży z reminiscencyj średniowiecza. Liczy on do 200.000 młodzieży z Wielkim Mistrzem (Hochmeister) na czele, którym jest Mahraun, z Landmistrzami i z Wielkimi Komturami. Ubrany jest, jak Stahlhelm, ze znaczkiem Czarnego Krzyża Maltańskiego na białem polu.

Jest to ze wszystkich związków najbardziej dyscyplinowany i narodowo-sfanatyzowany. Członkowie tykają się, mówią sobie bracia, składają przysięgi z ceremonjałem teatralnym, robią pielgrzymki do Malborga.

Oprócz wymienionych 5-ciu wielkich organizacyj prawych są i mniejsze, jak Rossbach, Eckardt, Wiking, głoszący otwarcie zamach stanu i dyktaturę, Liga Oberland, Związek żołnierzy frontowych, Związek ultra-rasistów, Liga Olimpji oraz wiele małych związków lokalnych tajnych. Ilość osób w tych związkach dochodzi do 500.000.

Razem tymi paru miljonami ludzi dysponuje dyskretnie Reichswehr. Grupy te w licznych oddziałach występują w pochodach z instalacją obozową i z kuchniami polowemi na dnie i noce. Urzędownie wolno im manewrować tylko bez broni. Ale Reichswehr ma do ich dyspozycji składy broni i mitraljezy ukryte u osób prywatnych, przeważnie byłych oficerów. Niekiedy, z powodu kłótni politycznych, ktoś zadenuncjuje taki ukryty skład broni. Zawsze skazany bywa donosiciel za „zdradę".

Partje republikańskie mają również swoją samoobronę, t. zw. wielki związek Reichsbanner (Chorągiew Państwowa), utworzony z trzech stronnictw: centrum, demokratów i socjalistów na gruncie utrzymania konstytucji Weimarskiej i sztandaru czarno-biało-złotego. Znaczenie tego związku jest głównie wyborcze; pod względem przysposobienia wojskowego nie może się równać ze związkami prawymi. Ma z nimi tę łączność, że jest również pangermanistyczny.

Komuniści posiadają swój związek (około 120.000) p. t. Frontkämpferbund (Związek wojaków frontowych), związany z Trzecią Moskiewską Międzynarodówką, zorganizowany ściśle militarnie z hierarchją i dyscypliną, w mundurze feldgrau z kokardą czerwoną, ze znaczkami młota i sierpa. Komuniści prowadzą ostre walki szczególnie z Reichsbanner.

Związki Jeźdźców i Strzelców.

Dla utrzymania łączności pomiędzy członkami dawnej armji, jest wielka ilość Kriegsvereinów w różnych miejscowościach. Każdy dawny pułk ma kilka takich Vereinów, którym przewodzi zwykle oficer ze Stahlhelmu. Łączą się towarzysko po knajpach, piją, śpiewają i rozmawiają.

Związki strzeleckie (Schützengilden lub Vereine) są często lokalne. Niemal każda gmina ma strzelnicę, gdzie w niedziele strzelcy się schodzą.

W Meklemburgji, w Pomeranji i w Prusach Wschodnich są bardzo ważne związki Jeźdźców (Reitervereine). Są to prawdziwe szkoły i regimenty jazdy. Przy uroczystościach okazyjnych można widzieć oddziały konne do 2.000 osób, wykazujące znakomite wyszkolenie kawaleryjskie, podzielone militarnie na jednostki operacyjne. Istniejące w dawnych koszarach kawaleryjskich, niby cywilne, szkoły jazdy są urządzone luksusowo i właściwie są to zakłady wojskowe.

Fliegervereine (Związki Lotnicze).

Zainteresowanie społeczeństwa niemieckiego co do lotnictwa jest niesłychane. Istnieją takie związki prawie w każdej miejscowości znaczniejszej. Zaczyna się od konferencyj, kinematografu i pokazów. Wkrótce zakłada się szkoły pilotażu, naprzód samolotów bez motorów, następnie samolotów z motorem pomocniczym, a w końcu samolotów rzeczywistych. Liczne są związki, które kupiły samolot, służący członkom do otrzymania świadectwa pilotażu. Nawet w małych miastach czyta się: „wstyd, że nie wszyscy dwudziestoletni mają świadectwo pilota, trzeba koniecznie, aby w przeciągu 3-ch miesięcy ten brak był usunięty".

Gdzie niema pieniędzy na samolot, latają z żaglem, co już segreguje przyszłych lotników. Konkursy lotnicze pomiędzy miastami wzbudzają roznamiętnienie.

Związki lotnicze wtrącają się do spraw lotnictwa handlowego. One to traktują z wielkiemi kompanjami, jak Junkers, Aero-Lloyd, Dernluft i t. d., wyjednywają subsydja od rządu, lub zbierają składki prywatne na budowę portów, latarni, hangarów, zakładają małe towarzystwa lokalne.

Związki lotnicze zgrupowane są w kartele współdziałania.

W taki to sposób sztab generalny Reichswehry, przy pomocy związków cywilnych, przeprowadza naukę militarną niemieckich wielomiljonowych rezerw.

E. B.

Bieg polityki.

Sowiety w Chinach.

Jeżeli Wschodzące Słońce jest krwawe, wiadomo, że będzie niepogoda. Nie chcieli Chińczycy bogdychana, lecz parlament i mają teraz Sowiety. Tak się kończą zawsze „nieśmiertelne" idee wolności, równości i braterstwa.

W Szanghaju wywieszona bandera sowiecka. Odbywają się wielkie zgromadzenia syndykatów robotniczych, liczących 300.000 ludzi, domagające się: 1) odstąpienia koncesyj europejskich Chińczykom, 2) w razie odmowy propaguje się strajk powszechny.

Generalissimus zwycięskiej armji kantońskiej, Schek, czy nie może, czy nie chce przeciwdziałać komunie. Oświadczył, że niezwłocznie wyruszy na zdobycie Pekinu. Jego przeciwnik (czy przeciwnik?), Tso Lin, oświadczył, że wezwie pomocy europejczyków do walki z bolszewikami za sumę 50.000.000 funtów szterlingów. Co znaczą chińskie opowiadania? Wiadomo tylko, że bolszewizm się rozszerza, a im więcej się mówi o pacyfikacji, tem więcej rzezi.

Europa jest mocno chora na hypokryzję tak zwanego humanizmu. Jeżeli się z tego nie wyleczy, Atylla czy Wielki Mongol przyjdzie. Ludzie papierowi zgubią kulturę. Najkomiczniejszy jest ten nadparlament, zwany Ligą Narodów, założony przez amerykańskiego Tolstoja — nieszczęsnego Wilsona.

Powracamy do stuleci V lub XIII, gdy dzicz wylała się na Europę, ale wtedy jako środki lokomocji miała tylko nogi i konie, a dziś rozporządza kolejami, samochodami i samolotami. Jest to położenie gorsze, niż wończas.

R.

Znakiem Illuminatów jest koło z kropką. Celem ich czysty anarchizm, przy pomocy rewolucji bezpardonowej. Srodkiem do celu jest organizacja nie lożowa jak u masonów, ale według wzoru Weishaupta (w oryginale):

o

o o

o o o o

oo oo oo oo

Słowem zna się tylko 3 ludzi z organizacji, kto zaś jest u góry nie wie nikt, prócz samego szefa. Członkowie nie zakładają sami organizacji, ale przenikają do innych związków gotowych, ewentualnie zakładają je według okoliczności i tym sposobem działają wszędzie, nie angażując się nigdzie.

Nie jest to nowe, ale na nowo puszczone w ruch przez Weishaupta. Cel wzięty od Manichejczyków Wschodu: kult złego, destrukcja. Sama nazwa Illuminatów: „gloriantur Manihei se de caelo Illuminatis" (Barruel) chlubią się Manichejczycy, iż są oświeceni „od nieba". System organizacji był już u Abdullaha ibn Maymuna i Assasynów.

W jaki sposób przyszło to do Weishaupta?

Pisarze antikatoliccy mówią, jako wziął to od Jezuitów, że „cel uświęca środki". Przeczytajmy ustęp Konstytucji Jezuitów:

„Niema nikogo, ktoby w wypadku, gdyby przełożony jego kazał mu uczynić coś przeciwnego obowiązkom chrześcijanina i uczciwego człowieka, nie dostrzegł wyjątku, jaki uczynić należy co do posłuszeństwa zaprzysiężonego. Ten wyjątek jest niejednokrotnie wyrażony i jasno wyłożony we wszystkich instytucjach religijnych. Jest on formalnie i pozytywnie powtarzany u Jezuitów. Obowiązani oni są słuchać swoich przełożonych ale tylko wtedy, gdy nie widzą grzechu w posłuszeństwie (ubi non cerneretur peccatum)".

N. Webster pisze, że jedynym dokumentem, na jakim opierano zarzut przeciwko Jezuitom, były t. zw. „Monita Secreta", już oddawna uznane za fałszerstwo.

Posłuszeństwo u Illuminatów było wymagane absolutne, t. j. po orjentalnemu, po żydowsku.

Pisał Spartacus do Katona (t. j. Weishaupt do Zwacka): że „chce podjąć stary system Persów i Gwebrów (śród Gwebrów działał Maymun), że tajemnice i wyższe stopnie muszą się kręcić około Kultu Ognia, filozofji Zoroastra i dawnych Persów, która pozostała jeszcze do dzisiaj w Indjach, że właściwie jest to zakon Kultu Ognia"... Faktycznie Illuminaci przyjęli kalendarz perski.

Czyż nowy Zarathustra nie objawił się w Fryderyku Nietschem? Sam Weishaupt kpił sobie z wszelkiej mistyki i religji wogóle. Cel jego był nawskroś praktyczny.

Przytoczone są dowody, że naprowadził Weishaupta na drogę żyd czy Ormianin Kölmer (Colmer), inaczej Althotos. Ów Kölmer przybył ze Wschodu na Maltę, gdzie spotkał się z Cagliostrem. Tam urządził rodzaj powstania, przez co rycerze wypędzili go z Malty. Pojechał do Lyonu illuminować, a stamtąd przejechał do Niemiec, gdzie wtajemniczył Weishaupta, który przyjął to po swojemu.

Przy założeniu Illuminatów kręci się osoba hr. Mirabeau, członka loży masońskiej „Teodor Dobrej Rady", w Monachjum. Mirabeau pisze w Pamiętnikach (przybrał on imię Arcesilas—później Leonidas):

„Loża Teodora, gdzie byli i ludzie z mózgiem i z duchem, była wstrząsana pustymi sporami i obietnicami masonerji. Głowy postanowiły dodać do tej gałęzi inny związek tajny, któremu dano nazwę Illuminatów. Wzorowała się na Jezuitach, chociaż mieli cele biegunowo przeciwne".

Tak więc według tego świadectwa, „koło wewnętrzne" loży Teodora założyło Illuminatów, niezadowolone z działań masonerji.

Ale Illuminaci poszli inną drogą, niż wskazana przez Mirabeau w jego pamiętnikach. Ponad doktryną Praw Człowieka powstał terror Assasynów w postaci nowożytnej Jakobinów francuskich, inspirowanych przez Szkołę Weishaupta.

(d. c. n.). *Videns.*

SILNA WŁADZA.

(Materjały do tez monarchistycznych).

Na zebraniu u hr. Zygmunta Platera przedmiotem dyskusji pomiędzy kilku wybitnymi przedstawicielami konserwatystów, jak ks. J. Radziwiłł i ks. Eustachy Sapieha i t. d. a monarchistami, była „silna władza“. Czy Polsce potrzebna jest silna, a mówiąc właściwiej zdrowa władza, jest to sprawa przesądzona przez ogół. Nikt temu nie zaprzeczy. Ale samo zagadnienie jest transcendencją, jeżeli natychmiast nie przystąpi się do sposobu jej utworzenia.

Sposób jedyny jest zmienić konstytucję w duchu osiągnięcia zdrowej władzy. Ale i to jest ogólnik. W rezultacie jest zagadnieniem aktualnem, w jaki sposób zmienić? Jest to sprawa złożona, bo zmiany mogą dotyczyć rzeczy różnych, np. suwerenności, ordynacji wyborczej, kompetencji organów władzy i t. d. Jest to wielka praca myśli, której dokonać nie byliby w stanie, jak to słusznie zaznaczył ks. Janusz Radziwiłł, osoby bez należytej kompetencji.

I politycy i prowadzący akcję monarchistyczną czynną powinni koniecznie zdawać sobie sprawę, że chociażby osiągnęli nawet przewagę wyborczą lub jakąkolwiek inną, zdobyliby tron, ale pusty, gdyby nie mieli zdrowego (silnego) programu ustroju państwowego do niezwłocznego wprowadzenia.

Do tego, aby posiąść jakiś program będący całością, czego bezwarunkowo wymaga akt rządzenia, trzeba mieć metodę, będącą tem dla myśli budującej program, czem rusztowanie jest dla budowanego gmachu. Wraz z metodą ustala się punkt wyjścia, który absolutnie decyduje o udaniu się dzieła. Jeżeli Polska nie znajdzie budowniczych, pojmujących tę sprawę fachowo, nie uczuciowo, państwo Polskie istnieć nie może, jako suwerenność realna.

Podajemy wzór takiej metody do przemyślenia mężom stanu czynnym. Odrazu, w nawiasie, stawiamy tu rozróżnienie: co innego jest mąż stanu, to jest osoba niezależna od płynności wyborczych, co innego jest polityk ze stronnictw, zmuszony zadosyćuczynić wymaganiom (słusznym zresztą) swej partji, oraz oglądać się nie na interes przedmiotowy państwa, lecz na mandanta-wyborcę.

Mechanika i Organika Państwa.

Nauka czyli wiedza usystematyzowana (uporządkowana) o państwie dzieli się na dwie części, które rozum rozróżnić musi w celach swoich badań i swoich syntez. Na Mechanikę Państwową i na Organikę.

Mechanika Państwowa wypływa z praw przyrodzonych naszej planety (może na innych planetach jest inaczej), jest niezmienna i obowiązująca wszelkie możliwe zbiorowiska ludzkie. Do praw tych stosuje się formuła św. Tomasza: contra necessaria non est voluntas. Przeciwko potrzebom zasadniczym wola ludzka ma moc o tyle, że może się do nich przystosować, ale zmienić ich nie może, chyba że ta wola kieruje się ku śmierci ziemskiej.

Potrzebą nieodzowną państwa jest mieć reguły postępowania, administrować i sądzić, co razem wyraża się w pojęciu „rządzić“. Nawet w zbiorowościach przedpaństwowych, to jest plemiennych, te trzy potrzeby są wyraźnie zaznaczone i urzeczywistniane. Jeżeli zbiorowość plemienna nie ma praw pisanych, posiada zwyczajowe, często bynajmniej nie słabsze od pisanych w ich stosowaniu. Mamy więc do czynienia z trzema funkcjami: ustawową, sądową i administracyjną. Ponieważ żadna z tych funkcyj nie może być puszczona samopas, bo wynikają one z potrzeb jednej całości, a ich samodzielność wyniosłaby je poza ramy układu naturalnego, powstaje potrzeba funkcji koordynacyjnej, wyższej, suwerennej.

Fakty historyczne nigdy nie zaprzeczyły tej mechanice przyrodzonej zbiorowości, bo zaprzeczyć jej nie mogły.

Razem te 4 funkcje stanowią Rację Stanu, możnaby to nazwać i Duchem Państwa (Esprit d'Etat w odróżnieniu od Monteskiuszowskiego Esprit de Lois, co już należy do Organiki Państwa), a ta Racja Stanu znalazła wyraz w rzymskiem: „salus respublicae suprema lex“. Powiedzenie to, ustanawiające hierarchję prawa wyższego państwowego ponad wszelkie inne ustawy, jest niczem innem, jak stwierdzeniem przewagi naturalnej zasady funkcyjnej, zasady niezmiennej, nad wszelkie inne zmienne w kalejdoskopie różnych epok.

Funkcje państwowe wykonywane są przez organy. Organy są to instytucje, prowadzone przez ludzi, a naukę o tych organach rozróżniamy, jako Organikę Państwa. Organika polega na przystosowaniu organów do funkcyj. Przystosowanie może być trafne lub nietrafne. Jest tu wolne pole do twórczości czy pomysłowości ludzkiej, ale zawsze w ramach przystosowania się do funkcyj zasadniczych. Ale nie tylko ten rodzaj ograniczenia krępuje tu polot intelektu. Instytucje muszą być zakładane w przystosowaniu do kraju, gdzie są zakładane i gdzie działają.

Co to jest konstytucja? Z wszystkich określeń najlepiej sformułował to Józef de Maistre (uwagi o Francji rozdział VI). „Jest to rozstrzygnięcie następującego problemu: Mając, jako dane zaludnienie, obyczaje, religję, położenie geograficzne stosunki polityczne, bogactwa, dobre i złe przymioty narodu—znaleźć ustawy odpowiednie“.

W reasumcji mamy przeto: organy władzy mają być przystosowane do funkcyj, a nie mogą być przystosowane, jeżeli nie będą odpowiadały warunkom przyrodzonym ludzi i terenu.

Żelazne prawo upadku lub anarchji państw związane jest z jednym z dwóch błędów, albo ze złem funkcjonalnie założeniem organów państwowych, albo ze złem ich funkcjonowaniem z powodu osób. Djagnoza rozstrzyga o użyciu takiego lub innego lekarstwa.

Aktualne położenie państwa w Polsce jest następujące:

Co do błędu funkcyjnego: funkcja suwerenności jest płynna, wskutek czego trzy inne funkcje subordynacyjne nie mogą działać prawidłowo.

Co do błędu organicznego: Konstytucja Państwa napisana jest bez żadnego uwzględnienia warunków przyrodzonych kraju i powinna być przerobiona w sensie przystosowania się do nich.

ROZWAŻANIA.

XI. Żarłeś—chlałeś—łgałeś.

W Wielkim Tygodniu odwiedził mnie nie ktoś z nieboszczyków, ale osoba, która personaliter, nigdy nie żyła i żyć nie będzie, a jednak ciągle jest śród nas, słowem duch. Pan Zagłoba. Ubrany był w garnitur dość wyszarzany, otyły jak zawsze, z dużem wolem, czelnem a wesołem okiem.

— Pokój z tobą—rzekł. Przychodzę od Henryka z poleceniem.

— Miałem zaszczyt korespondować z Sienkiewiczem, a nawet opowiedział mi treść zamierzonej powieści, której jednakże nie napisał. Było to z czasów rzymskich o imperatorze Othonie, który znużony podłością swoich czasów, odebrał sobie życie. Oczywiście przebywa teraz w niebie?

— Głupie pytanie! Natychmiast poszedł do nieba, a ja wlazłem za nim, boć jestem z jego substancji. Święty Piotr obstalował u niego niebiańską powieść, a rycerze nasi, których jest tam tylu, ile gwiazd, śpiewają mu serafickie chóry.

— Nie mogę jednakże wierzyć, aby wuja, bez czyśćca, tak odrazu puszczono do nieba; proszę mi wybaczyć szczerość.

— Miałbym też kogo obełgiwać! Ja, który obełgałem Chmielniczuka, Carolusa szwedzkiego i królowę holenderską, boć wierzyła, że jestem jej mąż i spłodziłem delfina. Ciebie, o pulvis pulverum? Święty Piotr powiedział: łgałeś, żarłeś i chlałeś, ale żeś łgał jak nikt, żarł jak nikt i pił jak nikt, więc jesteś exemplum, t. j. ideał. A ideał nie może siedzieć w czyśćcu, bo jest ideał. Czyś zrozumiał?

— Rozjaśniło mi się.

— Widzisz synku. Otóż Henryk kazał ci napisać te słowa: „Niechaj nasi nie świadczą się Podbipiętą, Skrzetuskim, Wołodyjowskim i Zagłobą, ale niechaj nimi będą i jak oni żyją“.

— Ach, jakbym pragnął żyć jak ty, wuju, ale patrz:—Wprowadziłem go do drugiego pokoju, gdzie na stole żona wystawiła święcone. Było tam ubożuchno: trochę golonki, cielęciny, jajka, musztarda, osełka masła i szczypiorek.

Zagłoba spojrzał, pociągnął nosem.

— Mdły zapach! Gdzie jest mazurek, gdzie jest prosię, gdzie jest indyk?—wymówił nieledwie groźnym głosem.

— Jest cielęcina — rzekłem cicho.

— Cielęcina! Najjaśniejsza Rzeczpospolita żywi się cielęciną! To się będą rodziły same cielaki. Gdzie jest indyk? — powtórzył.

— Żydy powykupywały na Paschę. Dobrze, że mamy golonkę.

Pokiwał głową.—To się skończy źle—rzekł. A gdzie twoja piwnica?

— Mam piwnicę, ale jest tam kilka połamanych krzeseł i stare dziurawe naczynia...

— A to co? — rzekł, wskazując na stojącą butelkę monopolówki.

— To wino skarbowe.

Powąchał.—Dawniej nazywało się to gorzałką. Do wytarcia brzucha, kiedy rewolucja, albo do wysmarowania grzbietu, jeżeli chodzą po ciele zimne fluksy. I ty to pijesz?

— Ja nie, to dla gości. Ja pijam herbatę.

— Lepsze już ziółka. To z wami bardzo źle. Bo taka jest dyferencja trunków: wino unosi człowieka do góry, piwo idzie w brzuch, a gorzałka ciągnie na dół, w grób. Wino jest katolickie, piwo luterskie, a gorzałka barbarorum asiaticorum. Polulałeś wina, dusza jest ci jak miód, chrześcijańska, przylepia się do wszystkiego i miłuje, nabombałeś się piwa, siedzisz jak kiernoz i sam sobie chrząkasz, nachlałeś się gorzałki, to rozbijasz bliźniego, jak siebie samego.

Po chwili.

— Mizeraki — westchnął.—Jeżeli już nie jecie i nie pijecie, to czy przynajmniej łżecie?

— To nam jedynie pozostało i tego strzeżemy, jak oka w głowie, to praktykujemy, zwłaszcza od czasu, gdyśmy wyszli na wolność.

— Ale czy umiecie łgać?

Te dwa błędy, przy dalszem pozostawieniu ich przy życiu, są dostateczne do spowodowania upadku państwa.

Jednakże nie należy się łudzić, że praca przerobienia naszej Konstytucji nastręczy niemałe trudności, a to ze względu już nie na sam przedmiot, lecz na orjentację umysłową rzeczoznawców, którzy do tej sprawy powołani być mogą. Większość naszych prawników ma głowy nabite Konstytucjonalizmem kontynentalnym, opartym na błędnych (co się wykazało empirycznie) ideach rewolucyjnych, niektórzy zaś patrzą na amerykanizm. Pierwsi popełniają błąd doktrynalny i empiryczny, bo nietylko równają materjał i teren Polski z innymi, ale i negują wyższość hierarchiczną prawa naturalnego, funkcyjnego nad prawami szczegółowemi, co podcina w korzeniu siłę państwa. Amerykanofile popełniają błąd jedynie empiryczny, mianowicie zapominają o federacyjnej budowie Stanów Zjednoczonych, o ogromnej mocy samorządu lokalnego, co przecież ze stanem polskim porównywać zdaje się żartem. Jednakże co do zastosowania się w całej pełni do zasady funkcyjnej, Stany Zjednoczone mogą być wzorem.

Naprasza się tu gwałtem dobra metoda myślenia, która jest początkiem samodzielności rzeczywistej. Ludzi wtedy nam nie brak, ale ludzi z metodą, zaczynającą od punktu właściwego, jest mało. To co jest regulatorem wszelkich działań intelektualnych, filozofja, czyli rozwinięcie wyższe zdrowego rozsądku jest, niestety, u nas w stanie zaczątkowym. Co gorsze, że często uważana bywa za rzecz niepotrzebną, tak zwaną „teoretyczną". Indykowi odradza się, aby nie myślał, bo „zdechnie".

Do pracy tworzenia Konstytucji stosują się mądre uwagi hr. de Lur-Saluces:

„Należy postępować metodycznie. Nowych organizmów nie powinno się tworzyć przez improwizację dekretów. Powinny być efektem sił żywych kraju w taki sposób, aby funkcja niemal sama tworzyła organ. Zatem dzieło rządu reformatorskiego nie może być tak pojęte, jak to biorą zgromadzenia polityczne transcendentnie zebrane u zielonego stołu i na białych kartach papieru wypisujące z najdrobniejszymi szczegółami Konstytucję, mającą stanowić o wieczystem szczęściu narodu. Dzieła tego może dokonać suweren, śledzący bacznie pracę codzienną żywych sił krajowych i w miarę, jak powstają nowe organizmy, powierzać im po trochu część autorytetu, swobody i odpowiedzialności, sam poprzestając na dozorze nad ich praktyką i na powściąganiu nadużyć".

Zatem zagadnienie „silnej władzy" u nas, wymagające reformy Konstytucji, sprowadza się przedewszystkiem do stworzenia warunków możliwości tej reformy, a tym warunkiem jest władza suwerenna w ręku jednej osoby, aby metodyczna praca nad Konstytucją mogła wogóle być przeprowadzona. J. B.

Kryzys inteligencji polskiej.

Pod nazwą „kryzys" rozumiemy okres czasu, po którym dotknięty chorobą organizm bądź przychodzi do zdrowia, bądź kończy swe istnienie, to jest życie.

Taki okres może trwać bardzo krótko, a może trwać bardzo długo. W życiu narodu kryzys jest zwykle długotrwały, oczywiście z punktu widzenia jednostki, dla której rok-dwa ma bardzo duże znaczenie, zaś dla narodu, którego życie mierzyć się może stuleciami—okres ten może odegrać rolę minimalnego znaczenia.

Inteligencja nasza przeżywa obecnie poważny kryzys.

Twierdzenie to poprzeć należy faktami, a fakty te są bardzo wymowne.

P i e r w s z y m faktem jest niepojęta bezmyślność wykształconych warstw narodu, czyli inteligencji naszej, której zadaniem jest przodować narodowi we wszystkich dziedzinach życia.

Przeciętny nasz inteligent do pozytywnego myślenia żywi niczem nieprzeparty wstręt.

Nawet powierzchowny obserwator może to odrazu zauważyć. Proszę przyjrzeć się, kto i co u nas czyta: u 95% czytających w tramwajach inteligentów widzi się prasę nawskroś szkodliwą, bo głupstwami wyolbrzymionemi zaprzątającą uwagę czytelników. Tych ostatnich to bawi i zajmuje. Niesposób mieć pretensję do „czerwoniaków" i „abecedziaków", bo te by prędko znikneły, jeśliby nikt ich nie żądał.

W towarzystwach do bardzo rzadkich wyjątków należą jednostki, które potrąciwszy nawet mimochodem o politykę, socjologję, filozofję, nie wygloszą paru dziesiątków komunałów i nonsensów, i to w przeciągu kilku minut.

Dlaczego?—bo taki inteligent, przeczytawszy jedną, drugą gazetę, lub czasopismo—nie zada sobie trudu, aby choć na chwilę zastanowić się, czy przeczytane przezeń wiadomości są wiarogodne. A cóż dopiero mówić o ich badaniu. Biorąc naogół, należy stwierdzić, że nasz inteligent m a r z y, ale nie m y ś l i.

Inteligent nasz nie myśli nawet wtedy, kiedy myślenia wymaga jego własny interes.

Religję inteligent, nastrojony przeważnie liberalnie i demokratycznie, bagatelizuje, a nierzadko żywi do niej niezrozumiałą idjosynkrazję—czyżby dlatego, że religja nakazuje myśleć i zastanawiać się?

Wiedza historyczna inteligenta ogranicza się do zapamiętania większej czy mniejszej ilości dat i faktów, lecz znajomość pragmatyzmu, to jest przyczynowego związku między faktami historycznemi posiadają zaledwie jednostki. Z doświadczenia wiadomo, że przy uczeniu się historji w szkole średniej najłatwiej spamiętać fakty lub osoby, a najtrudniej pragmatyzm, bo ten już wymaga pewnego procesu myślowego.

Wreszcie przy dzisiejszej pogoni za użyciem i nadużyciem praca umysłowa jest tolerowana, jako tylko czynnik dający środki materjalne poza egzystencją,—do użycia i nadużycia.

Bóg jeden zliczy, ile przez ten system talentów u nas zmarnowało się bezpowrotnie, ile zdrowia i majątku narodowego roztrwoniono.

Bezmyślność naszej inteligencji i jej ucieczka przed myśleniem, zainteresowaniem się jakim poważnym tematem lub zagadnieniem jest przyczyną tego, że inteligencja nie interesuje się genezą dzisiejszych „ciężkich czasów", jakie sama przeżywa. Natomiast ogranicza się do wyrzekania, utyskiwania, biadania i wymyślania nieznanym sprawcom swego upadku.

To należy uważać za d r u g i objaw kryzysu inteligencji polskiej.

W słowach i w rozmowach, w pismach i gazetach słychać lub czyta się niemęskie, ślamazarne, tępe narzekania i urągania — komu się da: Piłsudskiemu i piłsudczykom, Dmowskiemu i endekom, żydom i masonom, Sejmowi i Senatowi, kupcom i fabrykantom, robotnikom i chłopom.

To niemęskie ustawiczne ganienie i bezmyślne zrzędzenie naszej inteligencji, staje się wprost nieznośnem, bo jest płytkiem i chybiającem celu. Ba, nawet gorszącem i pachnącem plotkarstwem.

Należy stwierdzić, że nasze warstwy inteligentne są dzisiaj wprost opanowane bezmyślną psychozą wymyślania i ganienia wszystkiego i wszystkich.

A wiele winni są tu nasi demokratyczni publicyści. Jako ludzie często nieprzeciętni, bo nieraz z talentem pisarskim, winni kierować i prowadzić myśl rodzimej inteligencji. Wtedy działalność ich byłaby dla społeczeństwa pożyteczną, a tymczasem działalność ich jest faktycznie szkodliwą.

Bo cóż za pożytek przynieść mogły świetne feljetony nieboszczyka Rabskiego, lub przynieść mogą tryskające niepospolitym dowcipem artykuły Nowaczyńskiego—skoro w jednych i w drugich zrzędzenie i utyskiwanie tylko odnaleźć można, ale żadnych pozytywnych wniosków, same nic nie mówiące ogólniki.

Obywatel Rzeczypospolitej po przeczytaniu takich artykułów zaprawi się tylko w narzekaniu, naśladując tych feljetonistów, ale na moment nie pomyśli, czy i jakie mogłyby być środki zaradcze.

Takie załamywanie rąk, bezmyślna krytyka i narzekanie nic nie pomogą.

Rzeczą zasadniczą powinno być, poznawszy chorobę, usunąć jej przyczynę—a nie walczyć tylko ze skutkami choroby. Lecz to znów wymaga pracy umysłowej i to pracy poważnej.

Bezmyślność i gniew pod wpływem narzekania rodzą objaw kryzysu, mianowicie: bądź kompletną bierność i apatję, bądź też rodzą akcję zahamowaną już w zarodku t. j. akcję bezplanową i bezprogramową, a więc zgóry skazaną na niepowodzenie.

Można mieć pewność, że gdyby, zgodnie z życzeniem niektórych przeciętnych inteligentów, zjawił się u nas człowiek podobny do Mussoliniego lub Primo de Rivery — nasza część społeczeństwa, uważająca się za obrońców „Wiary i Ojczyzny", „praworządności" etc. zmarnowałaby go, przedewszystkiem ogłosiłaby go za „szaleńca" lub „nienowoczesnego" i nie okazałaby mu i jego wysiłkom najmniejszego poparcia. Inteligencja nasza zarażo-

---

— Staramy się, jak możemy... i jakoś gładko idzie.

Zagłoba z szyderstwem odął wargi.

— Łatwo? mówisz. Jesteś knot. Łgać, a łgać, to jest taka różnica, jak wino a gorzałka, jak golonka a indyk. Jest jeden rodzaj, zwany genjusz, co łże aby dojść do prawdy. Prawda, synku, jest to pani surowa i niedostępna, nie możesz ją złapać obcesem jak Zośki albo Maryśki, odrazu gdzie potrzeba, bo nie wiesz gdzie. Trzeba ją tak obchodzić, aby się uśmiechnęła i dała przystęp. A drugi rodzaj łgarstwa jest kiep, co chce obełgać samą prawdę. Z takim prawda obejdzie się, jak z durniem. A ja mu jeszcze przyłożę.

Zachwycony tą inwokacją do prawdy, krzyknąłem w natchnieniu:

— Wuju, pójdziemy do kupca na butelczynę.

— Prowadź! Kto gardzi dobrem, tego zło ucapi.

Gdy zaprezentowałem kupcowi pana Zagłobę, w winiarni zrobił się rumor. Wszyscy goście powstali. Byli tam wojskowi, burżuje, posłowie i senatorowie.

Zagłoba wdychał zapach winiarni. Wyprostował się jak lew, a włosy najeżyły mu się w grzywę.

— Mości panowie—rzekł—nie zwyklem ja weselić się sam, chyba, że Amor zamknie mnie z niewiastą na klucz. Spraszam więc was, abyście zrobili koło.

Gdy koło go obsiadło i pierwszy łyk złotego tokaju wlał się do gardeł, przemówił:

— Wróble zaszczebiotały mi, jako po nstujecie, że szlachta zgubiła Polskę. Nie zgubiła, bo jesteście, a nie bylibyście, gdybym ja Sobieskiemu planów pogromu bisurmanów nie podał. Tą moją prawicą odmachnąłem Szweda, tą moją lewicą pogrążyłem Moskwę, bom nie mańkut i mam obie ręce. Ale żeby ta moja prawica i ta moja lewica, czy to ręka, czy noga, chodziły same sobie, na to głowa pana Zagłoby nie pozwoliła nigdy. Bo tak już pan Bóg człowieka stworzył, że organy pośledniejsze są w większej liczbie, a co króluje i rządzi, to jest tylko jedno. Głowa, serce... et alia, co nie powiem.

— W górę wuja, w górę wuja!

Ignacy Oksza-Grabowski.

na jest całkowicie marazmem, jakąś „obłomowszczyzną", nie chce pozytywnie myśleć i konsekwentnie działać, to jest nie chce nic swym przeciwnikom i ich zasadom przeciwstawić.

Wysiłki nielicznych u nas myślących jednostek natrafiają na kamienną obojętność naszej inteligencji i upór twardszy od hartowanej stali.

Dokoła ożywionych zapałem i poświęceniem kapłanów idei widać nieliczne gromadki, podczas kiedy powinny być ich setki tysięcy.

Artykuły publicystów poważnym sprawom służących i walczących piórem o ideę porządku są czytywane—ale skutek jest b. nikły.

Nie dlatego piszą oni, aby czytelnicy, przeczytawszy, pochwalili, że „niby ładne, mądre" ale po to, żeby pobudzić ich do głębszego zastanowienia się, do wcielenia w życie tych idei.

„Brak czasu"—nie jest wymówką, bo masoni i komuniści też są ludźmi tylko, a widzimy, jak szerząc słowem żywem i drukowanem swą propagandę, ilu czynnych adeptów znaleźli i znajdują!

Ostrzegamy rodaków, póki nie jest zapóźno, że horoskopy na przyszłość dla Polski zapowiadają się ponure. Kto wie, czy np. nie doczekamy krwawego prześladowania za Wiarę?

Kto wie, czy pewnego „pięknego" dnia nie zaczną wywłaszczać nas z resztek mienia. Wreszcie kto wie, czy będziemy mieli nadal zagwarantowane bezpieczeństwo życia.

Czy w Polsce ma być dobrze, czy wogóle Polska ma istnieć, jako państwo niepodległe, czy Polska ma być katolicką, czy ma być dla Polaków — to głównie od polskiej inteligencji zależy. Inteligencja polska zadecyduje o wyparciu inteligencji żydowskiej z zajmowanych placówek, czy też nadal pozwoli się wypierać z nich, aż do zupełnego ujarzmienia ekonomicznego?

Marazm, bezmyślność i bierność polskiej inteligencji już przyprawiły ją o kryzys materjalny i moralny.

Kryzys inteligencji—to kryzys narodu.

Kryzys narodu — to kryzys, czyli postawienie pod znakiem zapytania niepodległości państwa, a utrata niepodległości politycznej własnej — to służba u narodu obcego. Sapienti sat.

A. Dobrzwolski.

Plastyka.

Wystawa Węgierska.

Duże zadowolenie sprawiła nam wystawa w naszej Zachęcie plastyki węgierskiej: malarstwa, rzeźby i grafiki. Nasz szerszy ogół znał dotychczas niemal wyłącznie głośne imię Munkaczy'ego w reprodukcjach jego dzieł. Wystawa niniejsza nie obejmuje wielkich arcydzieł sztuki węgierskiej, przywiązanych do muzeów i nieporuszalnych, niemniej daje obraz jasny duszy węgierskiej, tak, jak ta dusza wypowiada się plastycznie.

Z góry można było wiedzieć, że kraj, gdzie gorące słońce wytwarza takie wino jak tokaj, gdzie kultura włoska od XI stulecia zapuściła korzenie głębokie, gdzie silna i zdrowa magnaterja była naturalnym mecenasem sztuki, gdzie mimo temperamentów bujnych idea monarchiczna podtrzymała selekcję kulturalną i podłoże dla artyzmu wogóle, że kraj taki swoją rodzimą sztukę mieć będzie, mimo ciężkie przejścia dziejowe, w przeszłości i obecnie.

Te obrazów 300, któreśmy widzieli, zarówno jak i figury z bronzu, głoszą: oto zdrowie, młodość, naturalność i bezpretensjonalność talentów. Wykształcenie tych talentów odbyło się na wzorach latynizmu, to jest sztuki włoskiej i francuskiej. Jest aż dziwne, że mimo długiego połączenia z niemiecką Austrją, nic a nic nie przesiąknęło tam z wzorów niemieckich. To jest dobry instynkt, bo jeżeli Niemcy są wielkie — muzyką, plastyka wymagająca przedewszystkiem smaku, nie leży w ich ogólnych uzdolnieniach. Wolą rytm i gamę wewnętrzną uczuć, niżeli barwę lub kształt.

Światła puszty węgierskiej naturalnie pociągnęły malarzy węgierskich do luministów francuskich, a w tej doskonałej szkole pejzażu wzięli technikę, nie tracąc podłoża rodzimego plein—air'u. Kto kocha słońce i jego grę, tak tajemniczo związaną z psychiką ludzką, ten będzie szczęśliwy w stłoczeniu takich pejzażów, jak Szinyi'ego lub Csanky'ego z dziwnem roztopieniem światła.

Portretów jest niewiele. Arcydzieło Benczura—Głowa murzyna. Knoppa—Pocałunek matki. Dziewczyny modlące się — w przejściu pobieżnem uderzają silnym, utrwalającym się wyrazem. Jak rzekliśmy, Węgry jest to kultura młoda, nieprzerafinowana, mało dotknięta czułostkowością romantyczną.

W szkole formistów jak zwykle dotychczas: na kilkadziesiąt usiłowań, jedno udane. Dziewczyna z owocami Marffy'ego graniczy co do siły z autentycznym klasycyzmem.

Fantazję malarską przedstawia śród innych hr. Battyani w swojej gromadnej symbolistyce, robionej na sposób średniowieczny (bajka, jezioro młodości).

Bronzy wystawione są naogół dużej wartości. Bliskie sąsiedztwo z Wenecją, z Verocchi'em (Coleone), znalazło tu niedwuznaczny wyraz. Ale wspaniałość rzeźby antycznej nie udusiła polotu rodzimego. Smak utrzymany, dziwolągów niema, nowe życie jest. Proszę przypatrzeć się takiemu „Strzelcowi Scytyjskiemu" Becka.

Grafika, ten grunt probierczy plastyki, wysoko posunięta.

Naród węgierski pracuje nad sobą tęgo.

Gr.

Loże.

Podczas pobytu w krajach okupowanych w wojnie, Niemcy pozakładali wiele lóż masońskich we Francji, w Belgji i na Wschodzie.

W Warszawie powstała: „Loża Żelaznego Krzyża Wschodu", w Wilnie: „Szpada Płomienna", w Kownie: „Straż Niemiecka na Memlu". Loże te były w zależności od „Trzech Globów" w Berlinie. Wieść więc, że w pałacu Staszica w Warszawie znaleziono, po ucieczce Niemców, insygnia masońskie, miała zupełne podstawy.

Twierdza Łucka nad Styrem wołyńskim.

Łuck leży na Wołyniu nad Styrem i Gluszcem. Już w roku, 1073 zdobywa Łuck Bolesław Śmiały, idąc do Kijowa. Aczkolwiek dzieje rządów Bolesława Śmiałego nie przedstawiają takiej jednolitości planu, jak jego wielkiego imiennika Chrobrego, ale usprawiedliwia się to większemi zamieszkami. I na Rusi Bolesław Śmiały stałą prowadzi walkę, a Łuck służy mu jako ostoja do prowadzenia wojen.

Po Bolesławie Śmiałym ustala się na Rusi system dzielnicowy, a wtedy Łuck przypada książętom włodzimierskim. Potem widzimy tu Gedymina i Lubarta, wreszcie Kazimierz Wielki, uważając się za dziedzica książąt halickich i włodzimierskich, umacnia się w Łucku i mądrze nim rządzi.



A za Jagiełły odgrywa Łuck rolę znamienną, gdy zbierają się w nim monarchowie dla obrony świata chrześcijańskiego od pogan. Wtedy do Łucka zjeżdżają na naradę: Jagiełło, Witold, Cesarz Zygmunt, Król Duński Eryk, W. Ks. Moskiewski Wasyl, Mistrzowie pruski i inflancki, hospodar Wołoszczyzny, Chanowie perekopski i zawolski, metropolita Rusi, Focjusz.

Nabiera wtedy szczególnego znaczenia stara warownia kresowa, prawie w dzikie wysunięta pola. W niej decydują się losy ogromnej połaci Europy, a monarchowie stwarzają w Łucku przymierze, co prawda wkrótce znowuż zamącone.

Jednak pamięć mądrych rządów Jagiellonowych przetrwała długo na Rusi i w Łucku, a miasto i zamek szczególnej doznali opieki mądrego króla.

Syn zaś jego, Kazimierz Jagiellończyk, pomnaża jeszcze swobody i przywileje przez ojca nadane i do największej potęgi doprowadza stary gród wołyński.

Ma wtedy zamek Łucki trzy baszty okazałe, z trzech stron Styrem otoczone. Jest baszta Wrotna, Styrowa i Władyczna. Przed wjazdową basztą rzucony, dziś stały, niegdyś zwodzony most. Na łańcuchach go podnoszono przed nastaniem nocy, by nieprzyjaciel zakraść się nie mógł.

Baszty mają ozdobne attyki koronkowe i rzeźbione framugi, a u góry blanki ze strzelnicami. Ze strzelnic rażono nieraz Turka, Tatarzyna, Wołocha z łuku, rusznicy lub broni ręcznej.

Jestto jeden z najstarszych Wołynia zabytków, wspominany w odwiecznych kronikach. Wraz z zamkiem wspominają też o katedrze łuckiej. Była wtedy nazwaną matką kościołów na Rusi, a założył ją Kazimierz Wielki.

Jest więc zamek Łucki wspomnieniem silnej władzy królewskiej, o sprawiedliwe prawa opartej. W nim kwitną wspomnienia Piastów i Jagiellonów, oraz wspomnienia zapasów oręża polskiego, o wiarę walczącego.

Antoni Urbański.

Publicystyka polityczna.

Książka p. redaktora St. Mackiewicza, p. t. „Kropki nad i", jest bardzo warta przeczytania i pomyślenia. Jest to wprawdzie zbiór artykułów ze „Słowa" wileńskiego, a zatem nie książka systematyczna, ale nikt nie zaprzeczy, że bufet à la fourchette, zastawiony przekąskami, ma swój urok, często większy, niżeli kiepski a nudny obiad. Jest to zresztą należyta forma piśmiennictwa dziennikarskiego.

Pan M. pracuje z temperamentem, z talentem dziennikarskim, a nawet z dostateczną kulturą obyczajową, co w naszych czasach nie jest częste. Przyszła historja tej siły jest zależna od rozwoju jego refleksyj, od syntezy wewnętrznej, a i od charakteru.

Autor jest jednym z pierwszych w Polsce neo-monarchistów-państwowców, zwolenników władzy silnej i stałej. To niewątpliwie klucz od pozycji. Dzięki temu prawidłowemu założeniu, które jest ściśle polityczne, autor rozwiązuje bądź argumentacyjnie, bądź wprost intuicyjnie w sposób przekonywający wiele z nastręczających się zagadnień polskich, to znów wykazuje jasno niekonsekwencje naszych parlamentarno-demokratycznych stronnictw politycznych, usiłujących pogodzić nacjonalizm z demokracją.

„Taśm kulomiotowych nie należało żałować", pisze o skandalicznem nieukaraniu buntowniczej kanalji przy wypadkach krakowskich z listopada 1923 r. Naturalnie.

Sprawa nacjonalizmu i imperjalizmu, zajmująca wiele miejsca w książce, wymagałaby szczegółowszych rozróżnień. Stosunek tak zwanego egoizmu narodowego do państwowej racji stanu, jest do głębszego opracowania. Zdaje się, że spory w tym kierunku może rozstrzygnąć tylko fakt, to jest ustanowienie stałego porządku państwowego, zdolnego do polityki nie na dziś tylko, lecz do polityki ciągłej w czasie.

I.

W dalszym ciągu sympatycy i zwolennicy wpłacili na fundusz pras. „Pro Patria"

od 1 lutego do 1 kwietnia.

Z WARSZAWY:

Pp.: Piotr. 100 zł., Firma D. i W. 75 zł., O. Gordziałkowski 44 zł. 60 gr., S. Kulczycki 20 zł., M. H. 20 zł., Baron Bülow 20 zł., A. Piechocki 15 zł., K. Brewiński 20 zł., G. Szyl. 10 zł., Zarząd Hotelu Polonia 30 zł., A. Wąsowicz 25 zł., B. Kosiński 10 zł., J. Szuman 4 zł., Z. Kłobuszewski 5 zł., A. Piekarski 25 zł., Felicjan Zaleski 10 zł.

Z PROWINCJI:

Pp.: Ks. B. Ł. z Pińska 70 zł., hr. Kurnatowski z Gościeszyna 50 zł., gen. Dowbór-Muśnicki z Tarnowa Podgórnego 10 zł., Prof. Z. Pohlman z Wejherowa 5 zł., pułk. St. z Bielska 10 zł., R. Jaworski z Łęczycy 5 zł., M. Lempicki z Bydgoszczy 20 zł., Jan Wiktor z Zarszyna 8 zł., J. Marklewicz z Brodek 4 zł., ks. A. Wl. z Częstochowy 5 zł., Br. Kwitniowski z Cieszanowa 5 zł., Związek Stow. Młodzieży Polskiej z Płocka 4 zł., hr. St. Tyszkiewicz z Lelechówki 11 zł., H. Rzęsowa z Jasła 50 gr., J. Dłuż z Pułtuska 5 zł., M. Stopnicki z Jasła 1.50 gr., J. Świrad z Jasła 1 zł., M. Wiesiołowski z Brześcia n./Bugiem 4 zł., M. Borkowski z Lipna 4 zł., hr. O'Rourke z Wsieluba 6 zł., ks. E. Ś. z Chrostkowa 6 zł., J. Dł. z Jublenic 5 zł., K. Pakulski ze Świerszcz 19 zł., Z. Cieśliński z Bożewa 4 zł., K. Szlachetko z Iłży 4 zł., L. Roszkowski z Kartuz 4 zł., E. Zieliński ze Zduńskiej Woli 20 zł., ks. Ż. z Kościerzyna 9 zł., J. Arkuszewski ze Szczerowa 4 zł.

Errata. W № 109 „Pro Patria": zamieszczone na str. 4-ej wyjaśnienie dotyczy nie tezy XI lecz IX; na str. 6 tegoż numeru w sprawozdaniu z Teatru Narodowego zamiast „caeteris imparibus" wydrukowano omyłkowo „caeteris paribus" (przy innych warunkach równych).

Redaktor: H. Olszewski.

Wyd.: Polska Spółdzielnia Wydawnicza w Warszawie, Traugutta 3.

Druk. „Reduta", Warszawa, Traugutta 3.